

Agnieszka Kumor *To właśnie Paryż!*

Hale (1er arr.)

CÉSAR RITZ I JEGO HOTEL

Moja znajomość z hotelem Ritz trwa już kilka dobrych lat. Gdybym miała do czynienia z osobą, ośmieliłabym się znajomość tę nazwać przyjaźnią. Zaczęło się zupełnie przypadkowo. Gromadziłam materiały o paryskich restauracjach. Zadzwoiłam więc do serwisu prasowego hotelu Ritz pytając, czy nie mają folderów ze zdjęciami tamtejszej restauracji „Espadon”. „A może chce pani dowiedzieć się czegoś więcej na temat naszego hotelu” – zapytał miły głos w słuchawce – „nasz historyk z przyjemnością odpowie na pani pytania”. Propozycja wydała mi się kusząca. Zamiast restauracji – cały hotel? I do tego z tradycjami! Ritz obchodził właśnie 75 rocznicę śmierci swego założyciela.

– Mam wyznaczone rendez-vous – rzucam w przelocie portierowi, który grzecznie, acz stanowczo pyta mnie o powód wizyty.

Robi to z każdym gościem z zewnątrz, bezbłędnie rozpoznając klientów hotelu. Staję się mimowolnym świadkiem wyproszenia pewnej młodej damy z plecaczkiem, najwidoczniej turystki, która postanowiła zwiedzić hotel.

– Dbłość o spokój gości to podstawowa zasada u Ritza – wyjaśnia mężczyzna w średnim wieku i nienagannie skrojonym garniturze. - Claude Roulet, historyk - przedstawia się maskując lekkie zakłopotanie. Idealnie wypolerowane czubki jego butów harmonizują z przedwczesną łysiną. Do twarzy mu z nią.

– To dla mnie zaszczyt – wypowiadam zwyczajową formułę, uświadamiając sobie zarazem, że tak jest w istocie. Instyktownie wyczuwam, że będzie to arcyciekawa wizyta.

– Zacznijmy od góry – decyduje mój przewodnik.

Restaurację zostawiamy na później, najpierw udajemy się windą na najwyższe piętro, gdzie dawniej mieściły się pokoje dla prywatnej służby hotelowych gości. Pan Roulet wyjmuje z kieszeni pęk kluczy i otwiera pierwsze drzwi. To tutaj dyrekcja Ritza zdecydowała się umieścić księcia Radziwiłła, kiedy po klęsce wrześniowej w 1939 roku opuścił Polskę i przybył do Paryża. Środki, jakimi dysponował nie wystarczały na opłacenie rachunku hotelowego. Uznano jednak, że wystarczająco wiele tysięcy franków zostawił tu poprzednio,

zanim spotkał go smutny los. Polskie panisko zamieszkało w pokojach dla służby. Dziś pokoiki te, nieco niższe od pozostałych, przebudowano na normalne pokoje hotelowe; kto chce mieć dodatkową, prywatną służbę, ten płaci za jej pobyt. Na nocnym stoliku zauważam niedużą tabliczkę z przyciskami.

– Służą do wzywania służby hotelowej? – sugeruję.

– To było zbyt łatwe, muszę znaleźć dla pani trudniejsze zagadki – zauważa z humorem mój rozmówca. – Tak jest. Trzy pierwsze pozwalają wezwać pokojówkę, lokaja lub kelnera. Na każdy pokój przypadają trzy osoby personelu; czwarty przycisk służył niegdyś do wzywania osobistej służby. Dziś już został wyłączony, ale zachowaliśmy go ze względu na tradycję.

Słowo to usłyszę jeszcze wielokrotnie.

– Nie chodzi o bezmyślne zachowywanie tradycji – uściśla Claude Roulet – lecz o tworzenie jej. Na tym polegało nowatorstwo Césara Ritzza na tle epoki, w której żył, ale zgodzi się pani chyba ze mną, że zasada ta sprawdza się i dziś.

Dowiaduję się, że kiedy w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych zapomniano o niej, hotel zaczął przypominać dom spokojnej starości. Przystarzałe wyposażenie, znacznie odbiegające od wymagań współczesnej klienteli, wymagało gruntownej renowacji, a rodzina Ritzów znalazła się w poważnych tarapatach finansowych. W roku 1979 sprzedano zatem hotel za trzydzieści milionów dolarów. Nabywca, brytyjski biznesmen egipskiego pochodzenia, Mohamed Al Fayed – ojciec Dodiego Al Fayed, ostatniego narzeczonego księżnej Diany – postanowił przywrócić Ritzowi dawną świetność. Za łączną sumę dwustu pięćdziesięciu milionów dolarów, wykonano gruntowny remont osiemnastowiecznego budynku, nie przerywając ani na chwilę normalnej działalności hotelu. Dokonano gigantycznego wysiłku: pod placem Vendôme wydrążony został tunel, którym wywożono grzy. Dziewięciometrowej średnicy otwór i specjalna winda ułatwiały ciężarówkom dostęp do tunelu. Podziemia hotelu pogłębione zostały o dwa piętra. Powstał klub nocny w brytyjskim stylu (Ritz Club), kompleks odnowy biologicznej (Ritz Health Club) z gabinetami masażu, rehabilitacji, saunami, salą do squasha i utrzymanym w greckim stylu basenem, który na okazjonalne pokazy mody *haute couture* pokrywa się podłogą, oraz Szkoła Gastronomiczna imienia Augusta Escoffier, pierwszego szefa kuchni Ritzza.

– Zejdziemy tam na końcu – mój rozmówca przerywa na chwilę swą wartką opowieść, przepuszczając mnie przodem w wąskim korytarzu.

Wychodzimy na niedużą klatkę schodową, mijamy na schodach Joan Collins, drapieżną bohaterkę *Dynastii* i autorkę skandalizujących opowiadań z życia Hollywoodu. Moja dyskrecja nie pozostaje niezauważona.

– Nie pyta pani o gwiazdy, o plotki, o skandale? – dopytuje się Claude Roulet.

– Obowiązuje mnie lojalność, sama też jestem aktorką – odpowiadam wprost.

Początkowa chłodna uprzejmość mego rozmówcy znika. Na twarzy pojawia się uśmiech porozumienia. Z rzeczowego historyka przemienia się w pasjonata. Posyła swego asystenta po klucze do dalszych pokoi (zwiedzimy ich w rezultacie znacznie więcej, niż zaplanował), sam zaś zaprasza mnie do apartamentu Agi Khana III, nazwanego tak na cześć wielkiego polityka i znamienitego gościa. Grube zielone kotary oddzielają nas od jesiennej szarości za oknem, ciepłe światło lamp nastraja do opowieści.

– Przez ostatnie sto lat wiele się w naszym hotelu zmieniło, ale dbałość o szczegóły, której wierny był César Ritz, pozostała niezmienną do dziś – zaczyna mój rozmówca.

Zauważam misternie rzeźbiony wyłącznik światła, bibeloty na biurku, idealnie dobrane pastele tkanin.

– Dbłość o szczegóły – powtarza – i dewiza: „stać się niezastąpionym w oczach klienta”. To one zadecydowały o sukcesie Césara Ritz i jego życiowego dzieła - paryskiego hotelu przy placu Vendôme. A przecież nic w rzeczywistości nie zapowiadało jego późniejszej kariery.

Już jako młody chłopak Ritz postanowił piąć się w górę. Natura dała mu mocny charakter i wyjątkowy urok osobisty. Niestety, miał niskie pochodzenie społeczne. Urodził się 26 lutego 1850 roku, w Niedervaldzie, w niemieckojęzycznej części Szwajcarii, jako trzynaste dziecko swoich rodziców. Jako nastolatek władał biegle francuskim. Marzył przy tym o własnym hotelu. Potrzeba mu było wsparcia ze strony wielkich tego świata. Powolne wspinanie się po szczeblach kariery hotelarskiej rozpoczął w roku 1867; zatrudnił się jako kelner na I Wystawie Światowej w Paryżu. Przebywając kolejno w Wiedniu, San Remo, Paryżu, Trouville, Monte Carlo, Cannes, Rzymie i Baden-Baden wyrobił sobie własną, bogatą klientelę. Wielu bywalców tamtejszych modnych restauracji nie wahało się zamienić ulubionego lokalu, na ten, w którym pracował młody Ritz. Księżę Walii, późniejszy Edward VII, zwykł mawiać: „Gdzie pójdzie Ritz, tam i ja pójdę”.

Kiedy Ritz był dyrektorem hotelu Savoy w Londynie, przeprowadził prywatną kampanię... feministyczną. Używając swych wpływów w kołach parlamentarnych, doprowadził do zniesienia wiktoriańskiego prawa, zakazującego kobietom wstępu do

restauracji. We Francji, pomimo braku podobnego zakazu, szanujące się damy raczej stroniły od „tego rodzaju” lokali; dopiero Ritz zmienił panującą obyczajowość, nakłaniając klientów, by przychodzili tam ze swymi żonami. Sam ożenił się w roku 1888; Maria Luiza, z domu Beck, była nie tylko długoletnią towarzyszką jego życia, ale i ofiarną współpracowniczką. Nadszedł wreszcie długo oczekiwany moment – powstała spółka akcyjna „Ritz Hotel Syndicate Ltd.”, która zakupiła osiemnastowieczny pałacyk pod numerem 15, przy placu Vendôme. Po dwu latach prac renowacyjnych, 1 czerwca 1898 roku, spełniło się życiowe marzenie Ritza: został otwarty hotel, nazwany jego imieniem, i niemal od razu stał się symbolem paryskiej elegancji i modnym miejscem spotkań.

Celem, jaki sobie stawiał Ritz, było stworzenie miejsca, gdzie każdy będzie się czuł jak u siebie. Dlatego osobiście sprawdzał wygodę każdego zakupionego fotela. Klienci mogli przejść kurs historii sztuki nie opuszczając swego piętra: meble miały sprawiać wrażenie kompletowanych z biegiem lat. Można wśród nich znaleźć przekrój najpiękniejszych stylów francuskich: filigranowy - Ludwika XV, ciężki, geometryczny - Ludwika XVI, wzorowany na starożytnym – styl Empire; „Ludwik XIV”, „Dyrektoriat” i „Regencja” wieńczą tę kolekcję. Architekt Charles Mewès, który natchnienie czerpał z pałaców królewskich w Wersalu i Fontainebleau, zdecydował się jednak na niedużą klatkę schodową, harmonizującą ze schodami datowanymi na rok 1751.

Nie przerywając ani na chwilę swej opowieści, mój przewodnik proponuje przejście hallem głównym do restauracji. Inaczej spoglądam teraz na te wnętrza. Dostrzegam w nich ukrytą myśl, której celem nadrzędnym jest harmonia. Królewski przepych łagodzą kryształowe tafle luster; odbijając w nieskończoność światła, dają wrażenie lekkości. Ustawienie foteli i niskich stolików ułatwia konwersację. Na tyłach hallu odkryjemy później salony różnej wielkości, wynajmowane na konferencje i odczyty. To w jednym z nich hrabia Potocki urządził w roku 1919 wystawne przyjęcie na cześć premiera niepodległej Polski - Ignacego Paderewskiego. (W historii hotelu znajduję kolejny polski ślad – w latach 1953-1975 jednym z dyrektorów był Polak, pan Zembrzuski).

– Co to takiego? – moją uwagę zwraca nieduży haczyk umieszczony pod poręczą jednego z foteli.

– To również pomysł Ritza: dama może na nim zawiesić torebkę. Zachowaliśmy te haczyki na pamiątkę.

– Tradycja! – konkluduję.

– ... i dowód uwielbienia, jakim Ritz darzył kobiety – dodaje mój rozmówca. – Kochał je nad wyraz - dosłownie i w przenośni. To dla nich wyłożył hall grubymi dywanami, by ich drobne obcasiki nie ślizgały się na marmurach. Uwielbiał suknie z trenem. Proszę spojrzeć - schody wszędzie są szerokie, co umożliwiało paniom i ich sukniom swobodne poruszanie się. Hotel Ritz był pierwszym hotelem w Paryżu w całości zelektryfikowanym. Ale jego twórca nie podobał się wynalazek nagiej żarówki - twarze kobiet wydawały się w jej świetle blade, żeby nie powiedzieć zielonkawe. Pewnego dnia Ritz sadza Marię Luizę w pobliżu lampy - przesuając wokół żarówki kawałki materiału zauważa, że twarz żony nabiera w tym nowym świetle łagodnego, brzoskwiniowego odcienia. „To jest to!” Wszystkie lampy w hotelu zaopatrzone zostają w abażury. Zachowaliśmy ten styl.

Dopiero teraz zauważam, że wszystkie abażury w hotelu wykonano z pastelowych tkanin. Mój rozmówca ponownie się zapala:

– César Ritz, jako pierwszy, zainstalował w swoim hotelu bieżącą wodę, a w łazienkach ustawił żeliwne wanny. Tak rozumiana higiena była wówczas synonimem luksusu. [...]